

Wawrzyński, Mirosław

Oni ratowali "Warszawiaków" 1944-1945 : solidarność ludzka w czasach pogardy

Przegląd Pruszkowski nr 1, 33-51

2005

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Sześćdziesiąta rocznica
Powstania Warszawskiego
przypadająca na 2004 rok
– po raz pierwszy uroczyste
obchodzona w Polsce
– skierowała uwagę tysięcy
na dramatyczne wydarzenia
gorącego lata 1944 r.*

ONI RATOWALI „WARSZAWIAKÓW” 1944-1945 SOLIDARNOŚĆ LUDZKA W CZASACH POGARDY

Znaczna część imprez skupiała się na przypomnieniu bezpośrednich działań wojennych toczonych w mieście, omawiała gehennę ludności cywilnej w stolicy. Mniej uwagi poświęcano temu, co działo się „na zapleczu” Powstania, gdzie nie prowadzono zaciekłych walk, nie było olbrzymich niemieckich zbrodni, do których doszło m.in. na Woli, Ochocie (ok. 40 tys. bestialsko wymordowanych, bezbronnych cywili).

Okolice podwarszawskie mają mało znaną i zbadaną historię. Ale nie można oddzielić „stalową kurtyną” tego, co działo się bezpośrednio na ulicach płonącego i konającego Miasta, od wydarzeń toczących się równoległe na „cichych i zielonych” tyłach wielkiej bitwy o niepodległą i suwerenną Polskę – Warszawę.

Na obrzeżach stolicy spokój był złudny. Podobnie jak w Warszawie tam też mordowano cywili, wywożono ludzi (np. w Pruszkowie 2 sierpnia rozstrzelano trzydzieści sześć osób z okolicznych domów na rogu

ul. Komorowskiej i obecnej ul. 2 Sierpnia). Prawda, że skala niemieckich represji pod Warszawą była daleko mniejsza niż w mieście.

W tej historii jest istotne to, że podczas Powstania i parę miesięcy po nim na terenach podwarszawskich prowadzono wielką, heroiczną i przy tym mniej spektakularną, a dziś powszechnie znaną, walkę cywilną. Orężem, którym się posługiwano była ludzka solidarność, życzliwość (m.in. ofiarowanie drugiemu kubka wody, kromki chleba, noclegu).

Nie toczono zaciekłych walk o zdobycie, utrzymanie budynku, ulicy, nie stosowano broni, granatów. Niemniej każdego dnia stawano spokojnie naprzeciw banalnej śmierci. Spotkać ją można było wszędzie, o każdej godzinie, „po drodze” od ran, chorób, głodu, wyczerpania i wychłodzenia organizmu, pragnienia, donosu, rozpacz o los własny, bliskich. Były to fizyczne i psychiczne udręczenia każdego, kto trafił do kolumn ludzi wywlekanych z domostw przez Niemców z Warszawy oraz okolic. Transporty te odsyłano pod strażą do obozów przejściowych, by później ekspediować w wielkie nieznane. To udręczenie było udziałem 650 – 750 tysięcy. Stawką w tej walce ze śmiercią było uratowanie, ocalenie zdrowia i kondycji psychicznej jak największej liczby wygnanych. Nie mieli oni dachu nad głową, pracy, praktycznie niczego oprócz tego co na i przy sobie (brakowało im m.in. łyżek, kubków, podstawowej garderoby). Walczono także (po Powstaniu) o ocalenie resztek, jeszcze nie zniszczonych do cna przez Niemców, dóbr kultury narodowej (m.in. Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, zbiorów Muzeum Narodowego).

O tym, jak bardzo ważne były nawet drobne przejawy ludzkiej serdeczności, świadczy relacja:

„Byłam jedną z pierwszych warszawianek, które przeszły przez obóz przejściowy w Pruszkowie. Było to, o ile pamiętam, 9 sierpnia. Przywieziono nas wówczas na dworzec w Pruszkowie i stamtąd poprowadzono nas przez miasto do zakładów kolejowych. Byłam maltretowana, tak jak wszyscy, miałam już poza sobą własną śmierć, stojąc przez 12 godzin na egzekucji. Patrzyłam obojętnie przed siebie. Uderzał mnie tylko widok rozpacz, jaki malował się na zapłakanych twarzach mieszkańców Pruszkowa, wyglądających wszędzie

z zamkniętych okien. Tu, w Pruszkowie, zjadłam po kilku dniach, po raz pierwszy, talerz kaszy. Przy wejściu na bocznicę kolejową, gdzie nas ociągających się wyganiano nahajem, mieszkanki Pruszkowa podawały nam krople nasercowe i inne leki.

Pobyt mój tam był bardzo krótki, może godzinę, trudno mi to określić, ponieważ zegarek zrabowano mi już wcześniej.

Pomimo że upłynęło już 27 lat, myślami do tamtych dni często wracam, a zwłaszcza w takim miesiącu jak sierpień. Analizując tamte dni i te, które przyszły później, ze smutkiem muszę stwierdzić, że ja osobiście zetknęłam się tylko raz ze współczuciem i zrozumieniem społeczeństwa – właśnie tu w Pruszkowie.(...)” [fragment listu Stanisławy Olszewskiej z „Kierunków”, z 1971 r.].

Przejawów ludzkiej solidarności było mnóstwo i na pewno nie tylko w Pruszkowie. Codzienne akty człowieczeństwa były możliwe dzięki uporczywej, wyczerpującej i często niebezpiecznej pracy, wykonywanej przez tysiące osób żyjących w miejscowościach podstołecznych. Akcje te zaczęto podejmować praktycznie od pierwszych dni utworzenia obozu przejściowego przez Niemców. Trwały, z różnym nasileniem, do pierwszych miesięcy 1945 r. (tj. dłużej niż Powstanie: 1 sierpnia – 2 października 1944 r.).

Los setek tysięcy wygarniętych z Miasta i okolic byłby daleko bardziej okrutny, zebralby więcej ofiar śmiertelnych, gdyby nie ówczesna wielka solidarność, ofiarność, heroizm lokalnych społeczności. Dzięki wyczerpanej pracy osób wciągniętych w ratownictwo społeczne można było ocalić tysiące, łagodzić cierpienia dziesiątek tysięcy. Prace te niosły dodatkowo otuchę w okresie największego przygnębienia po klęsce Powstania, kiedy wielu sądziło, że wszystko stracone. Ludzka solidarność była silniejsza od tych zwątpień.

Dulagi

Ogólna pomoc „warszawiakom” (piszę słowo w cudzysłowie – Niemcy wywozili obok mieszkańców stolicy ludność podwarszawską m.in. z

Anina, Wawra, Zielonki, Kobyłki, Tłuszcz, Łomianki, Młocina, Bernerowa, Milanówka, Włoch, Ursusa, Pruszkowa) wiąże się z krótkim hasłem „Dulag 121”. Pod tym terminem ukrywa się nazwa największego obozu przejściowego – Durschgangslager 121. Niemcy otworzyli go 6 sierpnia na terenach opustoszałych warsztatów kolejowych (Ostbahn Ausbesserungswerke), których wyposażenie zrabowano do Niemiec. Oficjalną datą zamknięcia obozu był 5 listopada 1944 r. Niemniej Niemcy trzymali tam w chwili wkroczenia wojsk sowieckich ok. 700 osób. Był to olbrzymi teren 50 hektarów z dziewięcioma dużymi halami do naprawy wagonów, wzniesionymi w Pruszkowie-Żbikowie. Warsztaty leżały ok. 15 km od Dworca Warszawa-Zachodnia, na trasie linii kolejowej (dawnej Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej). Podczas okupacji pracowało tam kilka tysięcy pracowników, remontujących wagony dla „Kolei Wschodniej – Ostbahn”.

Pierwszy transport z ok. trzema tysiącami przerażonej, wyczerpanej, rannej ludności z Woli dotarł pieszo do opustoszałych warsztatów w poniedziałek 7 sierpnia. Na udręczonych i lękających się o dalszy byt cywili czekali Niemcy, którzy dokonywali selekcji oraz polski personel.

Polska obsługa obozu to, między innymi, sanitariat (lekarze, pielęgniarki, sanitariuszki, sanitariusze – kierował nimi lekarz, dr Kazimierz Szupryczyński). Osoby te nosiły białe fartuchy, na ramionach opaski Czerwonego Krzyża. Wielu sądziło, że działały one pod nadzorem Polskiego Czerwonego Krzyża, co jest błędem.

Do obsługi Dulagu 121 komendant VI Rejonu Armii Krajowej Edmund Krzywda-Rzewuski „Paweł” oddelegował służby medyczne, sanitarne, gospodarcze Wojskowej Służby Kobiet i łączniczki. W miarę przybywania wygnańców do obozu przyjmowano do pracy także ochotników spośród miejscowej ludności, jak również z przywożonych w transportach, zwłaszcza lekarzy i pielęgniarki.

Jedyną organizacją, działającą oficjalnie w Dulagu 121, była Delegatura Rady Głównej Opiekuńczej w Pruszkowie. W obozie otworzyła ona ekspozyturę w składzie: dr Władysław Mazurek, radca Michał Dziublicki, dr Adam Adamczewski, Gawlik, Leon Józwiak.

W jej pracach pomagały kobiety z Sekcji Dożywiania i Opieki Społecznej. Członkowie ekspozytury wyremontowali starą kuchnię warsztatów kolejowych, zapewnili aprowizację, dostarczali potrzebne urządzenia i środki. Akcja ratowania „warszawiaków” wykraczała daleko poza ogrodzony wysokim murem i najeżony licznymi wieżyczkami strażniczymi obóz. „Mózg i serce” tej pomocy były w Pruszkowie.

Wypędzeni, którzy dotarli do „Dulagu” na parę godzin lub na parę dni (od dwóch do czterech), czekali z lękiem na niemiecki werdykt. Tu wiele się ważyło. Mogli dostać „kulę”, zwłaszcza mężczyźni podejrzani o udział w Powstaniu. Mogli zostać wysłani do obozu koncentracyjnego (m.in. do Konzentrationslager Auschwitz-Birkenau wysłano przynajmniej 13126 osób lub do Mauthausen, Stutthofu, Dachau, Ravensbruck, Buchenwaldu – łącznie pojechało do „kacetów” ok. 50–55 tysięcy osób). Mogli trafić do obozów pracy w Niemczech (wysłano ok. 165 tys.). Mogli zostać wysłani jako niezdolni do pracy w głąb Generalnej Guberni (ok. 400 tys.). Mogli wyjść na wolność (ok. 30-100 tys. osób).

Wygnańcy dostawali w obozie najprostsze posiłki (kawa zbożowa, chleb, zupa), naczynia do jedzenia, odzież, lekarstwa. Chorych, rannych, wyczerpanych wyszukiwały sanitariuszki i sanitariusze z opaskami Czerwonego Krzyża, ściągając do punktów sanitarnych, prowizorycznych szpitali w obozie (na hali nr 2). Punkty medyczne udzieliły 10875 porad. Kuchnie w Dulagu ugotowały i wydały wypędzonym 478871 posiłków. Przeciętnie przygotowywano na obiad od 2 do 25 tys. porcji zup dziennie (po pół litra na osobę), sporadycznie do 30 tys. porcji. Rano i wieczorem rozdawano kawę zbożową i trochę chleba. Dzieciom podawano zupy mleczne. Zdarzało się że, gdy kuchnia obozowa nie była w stanie ugotować tylu posiłków ile było potrzebnych, okoliczna ludność przynosiła i podawała gotowe dania do obozu.

Pierwsze produkty żywnościowe przekazały do obozu ze swoich magazynów: pruszkowska Delegatura RGO oraz kwatermistrzostwo VI Rejonu (wydało z zapasów łącznie m.in.: 20 ton ziemniaków, 10



Okoliczni gospodarze zwozili do Dulagu 121 produkty żywnościowe, a wywozili ludność cywilną

ton mąki, tonę cukru, kilkaset kilogramów boczku i słoniny). Wiele produktów rolnych i nabiału dowieźli wozami właściciele gospodarstw rolnych z okolicznych wsi i majątków. W obozie powstały lotne kantyny (kierował nimi inż. Stanisław Zabielski). Dostarczały „warszawiakom” – po cenach zakupu – żywność, papierosy, przedmioty pierwszej potrzeby. O ich przydatności świadczy fakt, że od 25 września do 13 października osiągnęły blisko 500 tys. złotych obrotu. Utworzono służbę „pocztową”, która zajmowała się dostarczaniem do obozu paczek (nawet do 300 sztuk dziennie) oraz korespondencji.

Polski personel całkowicie obsadzał „placówki” obozowe. Polskie tłumaczki (m.in.: Kazimiera Drescher, siostra urszulanka Anna Tyszkiewicz, Janina Jakubowska, dr Janina Węgier, Danuta Leśniewska, dr Jadwiga Huszcza-Oszkielowa) meldowały Niemcom stan zdrowia wypędzonych, pisały listy z nazwiskami osób do zwolnień lub przeniesienia na inne hale. To było legalne działanie pod szyldem Rady Głównej Opiekuńczej.

W październiku 1944 r. zorganizowano także mniejsze obozy: w Ożarowie w fabryce „Kabel” i w hucie szkła, w Czechowicach-Ursusie obóz w zakładach P.Z.Inż., w Piastowie w fabryce „Tudor”, we Włochach w fabryce „Era”, w Skierniewicach – Dulag 142 oraz obóz w Grodzisku Mazowieckim. Przez te obozy przeszło łącznie ok. 50 tys. „warszawiaków”. Niemcy wiedzieli, że wśród personelu zaangażowanego do pracy w obozach są członkowie polskiego podziemia.

Siatka pomocy

Cała akcja ratownicza „warszawiaków” była możliwa do realizacji dzięki sprawnym i silnym strukturom Armii Krajowej, siatce cywilnej Polskiego Państwa Podziemnego – Delegaturze Rządu na Kraj. W Pruszkowie podziemnym burmistrzem miasta – z ramienia Delegatury – był Kazimierz Piaścik (włączył się aktywnie z ramienia pruszkowskiego RGO do pomocy w obozie). Od września 1944 r. powiatowy Delegat Rządu w Milanówku (z którym blisko współpracowała Kazimiera Drescher) przekazywał co tydzień na ręce księdza Edwarda Tyszki równowartość 100–150 tys. złotych w dolarach – na żywność dla Dulagu. Wszystko to, co działo się na rzecz wypędzonych, czerpało środki z głębokich korzeni struktury pracy podziemnej oraz jawnej, prowadzonej od początku okupacji.

Obok siatki podziemia istotną rolę w stałym i bezpośrednim niesieniu pomocy w sposób legalny spełniała w Generalnej Guberni powstała 29 maja 1940 r. polska organizacja społeczna (stowarzyszenie) – Rada Główna Opiekuńcza (RGO) – Polnischer Hauptausschuss.

Pod okupacją sowiecką do czerwca 1941 r. żadne polskie organizacje, nawet PCK, nie mogły istnieć. Ich członków więziono, mordowano, deportowano w głąb Rosji.

W Pruszkowie 1 lipca 1940 r. powołano Miejski Komitet Samopomocy Społecznej. Założyło go 56 obywateli Pruszkowa. Szereg z nich był potem zatrudnionych w Dulagu. Pierwszym prezesem MKSS był Władysław Mazurkiewicz (Dyrektor Szkoły Podstawowej nr 3 w Prusko-

wie). Jego następcą był Władysław Wesołowski (ostatni prezes Gniazda Pruszkowskiego „Sokoła”). W 1944 r. wszystkie delegatury RGO nosiły nazwę Polskich Komitetów Opiekuńczych – „Polnisches Hilfskomitee”. W Pruszkowie od stycznia 1944 r. do wkroczenia wojsk sowieckich (17 stycznia 1945 r.) przewodniczącym Zarządu Delegatury RGO Polskiego Komitetu Opiekuńczego był proboszcz parafii św. Kazimierza – ks. Edward Tyszka. Obok niego w zarządzie Delegatury RGO zasiadali Leon Józwiak (ps. „Andrzej”, który m.in. należał do MKSS; w ramach akcji Kadry Obywatelskiej prowadził referat charytatywny VI Rejonu), Władysław Mazurkiewicz, Edward Wińczuk (żołnierz AK z warszawskiego Kedywu). Główną siedzibą pruszkowskiej delegatury RGO był tzw. Pałacyk „Sokoła” na rogu ul. Chopina i Kościuszki w Pruszkowie (do 1939 r. siedziba Pruszkowskiego Gniazda Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”). W innych miejscowościach VI Rejonu działały podobne delegatury RGO. W Czechowicach-Ursusie placówka taka powstała w 1940 r. Umieszczono ją w budynku przy ul. Żwirki i Wigury 8 (obecnie ul. Cierlicka). W 1944 r. na jej czele stał Marian Mazuś, a wiceprzewodniczącymi byli Franciszek Acher i mgr farmacji Edmund Szyszko (dzięki RGO otwarto w Ursusie pierwsze przedszkole już w 1940 r. Prowadziła je sprawnie i energicznie Helena Murmyło). W Piastowie, we Włochach, Ożarowie, Podkowie Leśnej, Milanówku, Grodzisku Mazowieckim, Piasecznie i innych miejscach także pracowały delegatury RGO.

Ważną rolę w ich uruchamianiu odegrał Maurycy hr. Potocki, który jeździł latem 1940 r. po powiecie warszawskim i zakładał je z ramienia Powiatowego Komitetu Samopomocy Społecznej. Dzięki temu latem 1944 r. w powiecie warszawskim działało, jako gminne agendy Polskiego Komitetu Obywatelskiego Warszawa-Powiat, czterdzieści jeden delegatur RGO (w tym dwadzieścia sześć na prawym i piętnaście na lewym brzegu Wisły). Każdą placówkę RGO w VI Rejonie (podobnie i w innych rejonach) obsadzali żołnierze AK, członkinie WSK, członkowie Wojskowa Służba Ochrony Powstania, Kadra Obywatelska, harcerze i harcerki z Szarych Szeregów i innych formacji.

Obok delegatur RGO drugą oficjalną organizacją społeczną, mogącą działać legalnie pod okupacją niemiecką, było stowarzyszenie Polskiego

Czerwonego Krzyża. Na terenie Pruszkowa oddziałem PCK kierował lekarz Edward Steffen senior (ze szpitala psychiatrycznego w Tworkach). Miał on lokal przy ul. Bursowej. PCK był jedyną przedwojenną polską organizacją społeczną, której Niemcy nie znieśli w 1940 r. Bardzo często PCK, na skutek negatywnego stanowiska Niemców wobec tej organizacji, działał w ścisłym powiązaniu z RGO lub pod jej firmą.

Kwatermistrzostwo AK VI Rejonu (kierowane przez Ignacego Sobczyka „Gospodarza”) przechowywało żywność w magazynach RGO, spółdzielniach, sklepach prywatnych (w Pruszkowie m.in. u: Piotra Kuklińskiego na 3 Maja, Hipolita Jarzębowskiego na rogu Klonowej i Kościuszki, Leona Józwiaka na Klonowej, u Marii Bieńkowskiej na Komorowskiej. Zboże, mąkę na chleb składowano w młynach u Lorentzowej oraz Bąka i Szymańskiego).

W wielu miejscowościach były czynne oddziały Ochotniczej Straży Pożarnej. Znajdowały się one w zakładach m.in. w Pruszkowie, Ursusie, Piastowie, w szpitalu w Tworkach. Wielu strażaków Ochotniczej Straży Pożarnej należało do polskiego podziemia.

Kolejarze polscy zatrudnieni na kolei podczas okupacji mieli działający oficjalnie przy dyrekcji niemieckiej Kolei Wschodniej – Centralny Zarząd Kolejowej Opieki Społecznej dla kolejarzy nie-Niemców (tam pracował m.in. Józef Zieliński). Na warsztatach kolejowych na Żbikowie istniał punkt Kolejowej Opieki Społecznej. Między innymi pracowali tam Józef Zieliński i Belczewski. Kolejarze w ramach KOS na rzecz osób „z Dulagu” rozdawali węgiel, organizowali pomoc żywnościową, ubrania dla wypędzonych kolejarzy i ich rodzin, jak również pomagali osobom niepracującym na kolei (m. in. nauczycielom). Grupa około stu kolejarzy związana z KOS-em uczestniczyła w akcji ocalenia zabytków kultury narodowej (m. in. uratowano rękopisy Norwida, Sienkiewicza). Akcją kierował Stanisław Podwiński z doc. Januszem Wolińskim i dr. Stanisławem Lorentzem, dyrektorem Muzeum Narodowego. Kolejarze wyjeżdżali samochodami do Warszawy i wywozili stamtąd lub ukrywali w piwnicach cenne zbiory. Podczas tych akcji zginęło trzech przedstawicieli nauki polskiej oraz kolejarz Ignacy Zieliński.

Ważnymi ośrodkami, w których informowano, zbierano, organizowano pomoc dla ludności cywilnej były parafie katolickie oraz ich proboszczowie. Księża w swoich kazaniach zachęcali parafian do ofiarności, pomocy i przyjmowania wypędzonych. Obok ks. kanonika Edwarda Tyszki (bardzo aktywnego proboszcza oraz przewodniczącego Delegatury RGO w Pruszkowie) aktywnie włączył się do pomocy ks. kanonik Franciszek Dyżewski na Żbikowie. Niemcy parokrotnie składali mu wizyty z powodu mszy i kazań wygłaszanych w kościele oraz w obozie. Podobne akcje prowadzone były w innych parafiach, m.in. w Ursusie – ks. Bronisław Piórkowski, we Włochach – ks. proboszcz Julian Chrościcki, także w Milanówku, Grodzisku Mazowieckim, Podkowie Leśnej. Przy niektórych kościołach były czynne parafialne oddziały „Caritasu” (m.in. we Włochach i w Ursusie).

Obok akcji społecznych w parafiach trzeba wspomnieć o pracach inicjowanych przez zakony. Na Żbikowie były zakład i szpitalik-ambulatorium prowadzone przez siostry samarytanki Krzyża Chrystusowego (ul. Szkolna 12). Podczas okupacji i po Powstaniu przeszło przez ich zakład ok. 3000 wysiedlonych. Na Żbikowie miały dom także siostry niepokalanki (przy ul. 3 Maja 131 – obecnie 159). Zakonnice z tego domu dostarczały m. in. żywności do Dulagu, a kilka z nich pracowało w obozie. W szpitalu tworkowskim opiekowały się chorymi psychicznie siostry szarytki – Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Podczas okupacji żyło i pracowało tam trzynaście sióstr (m.in. to one ściągały zewsząd żywność dla chorych, by podopieczni nie wymarli z głodu). W Dulagu pracowały i wyciągały stamtąd ludzi szarytki Jadwiga Lewińska i Aniela Zwolenkiewicz. W Ołtarzewie, przy ul. Zamojskiego 21, stał (i stoi) zakład sióstr urszulanek szarych Zgromadzenia Serca Jezusa Konającego. Urszulanki prowadziły w Ołtarzewie kuchnię RGO dla najuboższych, która jednocześnie była skrzynką kontaktową VII Rejonu. W pobliżu był (i jest) zakład księży pallotynów Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego także czynnie zaangażowany w prace charytatywne oraz w pracę duszpasterską w Dulagu 121, którą spełniali ojcowie Bartkowiak i Sikora oraz bazylianin o. Jaworski.



Inspekcja w Dulagu 121

Kościół, domy, zakłady zakonne były miejscami, gdzie kwatermistrzostwo rejonów AK trzymało zapasy żywności, środki medyczne, czy broń (m.in. magazyn broni ulokowano w wieży kościoła w Żbikowie). Tam też organizowano akcje pomocy wysiedlonym (m.in. punkty żywnościowe, opiekę medyczną, prowadzono schroniska, sierocińce dla zagubionych dzieci, m.in. prowadzony przez siostry zakonne w Koszajcu).

Ważną rolę w aprowizacji wysiedlonych spełniały okoliczne prywatne gospodarstwa rolne, ogrodnicze, majątki ziemskie. Ich właściciele codziennie dostarczali wozami kartofle, warzywa, mleko, owoce na potrzeby obozów, kuchni i szpitali. Żywność docierała nawet od gospodarzy z dalekiego Łowicza (od tamtejszego RGO, czy dzięki akcji organizowanej przez ks. Stanowskiego), Radomska, Piotrkowa. Za sprawne ściąganie i dystrybucję żywności (darowanych, kupowanych) dla Dulagu 121 i także z innych miejsc odpowiadali Leon Józwiak i Władysław Mazurek.

Właściciele majątków, gospodarstw rolnych, ogrodniczych obok dostaw żywności udzielali pomocy i schronienia wysiedlonym. W tych

akcjach, wśród wielu, wyróżnili się m.in.: Stefan Górski (właściciel majątku Moszna koło Pruszkowa), rodzina Hoserów na Żbikowe, Ludwik Trylski z majątku Reguły (wywieziony przez Sowieców w 1945 roku, zmarł w transporcie), Adam Marylski (majątek Pęcice), Kazimierz Baciarelli (administrator majątku Parzniew). Często zdarzało się, że wywożono z obozu na opróżnionych wozach (w beczkach, pod plandekami, jako pomocników woźniców) – „warszawiaków”.

We wrześniu 1944 r. mjr „Paweł” wprowadził zwyczaj, że wóz RGO przyjeżdżał i zatrzymywał się na rogu ulic Cichej i 3 Maja. Mieszkańcy Pruszkowa znosili do niego bieliznę, ręczniki, odzież, miski, talerze, łyżki i inne rzeczy. Początkowo mjr „Paweł” przychodził osobiście rano, na godzinę 8. Przemawiał donośnym głosem do zebranych, co należy dostarczyć następnego dnia. Potem tę funkcję przejęła Maria Ciechońska. Wóz z zebranymi rzeczami wjeżdżał do obozu, gdzie rozdawano dary.

Pomoc dla szpitali

Od 18 sierpnia członkowie pruszkowskiej Delegatury RGO podjęli akcję stałego niesienia pomocy dla chorych i rannych, leżących w szpitalach warszawskich w rejonach miasta zajętych przez Niemców. Początkowo „dożywiano” pięć szpitali, m. in.: Dzieciątka Jezus, Wolski, św. Stanisława, Maltański oraz sierociniec „Nasz Dom”. Po Powstaniu akcją objęto wszystkie szpitale w Śródmieściu. Wyjazdy do Warszawy przeprowadzono regularnie, przeważnie dwa razy w tygodniu, początkowo wozami konnymi, a potem ciężarówkami uzyskanymi przez Delegaturę. Przeciętnie dostarczano do trzech ton żywności (w tym do 250 kg białego pieczywa). Kursy wykonywano podczas działań wojennych. W drodze powrotnej wywożono rannych i zdrowych z Warszawy do rodzin w Pruszkowie i okolicy. W ten sposób Władysław Mazurek 16 października 1944 r. wywiózł ciężarówką z Warszawy m. in. Delegata Rządu na Kraj Jana Stanisława Jankowskiego „Sobola”.

Duża liczba rannych i chorych szybko zużyła niewielkie zapasy medykamentów znajdujące się w aptekach i szpitalach podwarszawskich. W związku z tą sytuacją docierały do Pruszkowa, wioząc niezbędne

leki, kobiety z WSK z Krakowa (komendantka „Teresa” i jej łączniczki) oraz z Częstochowy. Co tydzień docierało 10 – 16 harcerek z plecakami pełnymi leków. Ich zbiórkę organizował dr Mikiewicz (okulista z Krakowa, członek zarządu RGO w Krakowie). Przesyłki te odbierał i rozdelał dr Kazimierz Szuprzycki. Na jego ręce przekazywano też pomoc finansową na rzecz szpitali powstańczych. Łącznie odebrał on od władz podziemnych w Milanówku, od Zarządu PCK dla „pruszkowskiego RGO” (jako zapomogi dla szpitali, na zakup żywności do kuchni czy na pojedyncze osoby) kwotę ok. dwóch milionów złotych. Pieniądze te dowoziły mu siostry Zofia Malczewska-Zawadzka – łączniczka WSK oraz Wanda Malczewska-Konecka z Hufca „Zielony Dąb” – córki Stanisława Malczewskiego (żołnierza AK, urzędnika Zarządu Miejskiego w Pruszkowie). Dodatkowo nieznanymi ofiarodawcami deklarowali doktorowi Szuprzyckiemu przekazanie sporych kwot „na rannych”. Ofiarodawców kierował on bezpośrednio do szpitali, proponując zakup żywności.

Szpital tworkowski

Cenną pomoc okazał „warszawiakom”, obok Szpitala Powiatowego na Pięknej, który przyjął kilkuset chorych i rannych i Szpitala „Na Wrzesinie” (ok. tysiąca pacjentów z obozu), Szpital Psychiatryczny w Tworkach. Jego personel, podobnie jak dwa poprzednie, dbał o rannych i chorych, uczestniczył w organizowaniu ucieczek. Do Tworek z Dulagu 121 trafiło 2659 chorych fizycznie „warszawiaków” (m.in. był tam Krzysztof Zanussi z matką), zaś ok. tysiąca dalszych „chorych” zbiegło na drodze do szpitala. Podczas pomocy wysiedlonym wyróżnili się swą postawą m.in. dr Jan Gallus, Dominik Ryniewicz, Feliks Kaczanowski, Janina Kresowska, Wanda Bobrowska. Lekarzy wspierał ofiarnie personel administracyjny, gospodarczy, techniczny, sanitarny (m.in. tłumaczka Halina Eberhard, pielęgniarze dyplomowani: Leon Czerwicki, Franciszek Nowaczyk, Stanisław Waclawek, Marian Saje, Maria Serenorzyńska).

Ze względu na przyrost liczby pacjentów oddano na potrzeby rannych i chorych cały II Pawilon (czynny od września 1944 do 11 listo-

pada 1945 r.). Powstały oddziały: wewnętrzny, chirurgiczny, zakaźny, ginekologiczny i położniczy, skórno-weneryczny. Mogły one istnieć dzięki włączeniu się do prac lekarzy wyprowadzonych z Dulagu, m.in. prof. Władysława Kaczyńskiego – chirurga, dr Janiny Meissner – choroby płuc, rentgenologa, Stefana Łukasika – chirurga. Łącznie personel Szpitala Tworki zaangażowany na rzecz pacjentów obozowych liczył: osiemnastu lekarzy, jedną aptekarkę, trzech felczerów, jedenastu dezynfekatorów, czterdziestu sześciu pielęgniarzy, dwie pielęgniarki, jedną szwaczkę, jednego ślusarza, jednego kucharza.

Obok szpitali oficjalnych działały prowizoryczne m.in. w: Brwinowie, Grodzisku Mazowieckim, Komorowie, Milanówku (8 punktów), Piastowie, Podkowie Leśnej, we Włochach (3 punkty – kierował nimi dr Aleksander Stefan Śnigurowicz). Na trenach lewobrzeżnej „Obroży” powstało i było czynnych, w trakcie Powstania i po nim, łącznie przynajmniej pięćdziesiąt pięć szpitali, w tym stałe, prowizoryczne punkty ambulatoryjne, sanitarno-opatrunkowe dla „warszawiaków”. Ich personel udzielił pomocy medycznej tysiącom rannych, chorych.

W październiku 1944 r. Aniela Godlewska „Hanka 2” objęła funkcję kierowania w VI Rejonie opieką nad rannymi i chorymi z ewakuowanych ze stolicy szpitali oraz w nowo powstałych miejscach (w tym w domach prywatnych). Udzielano pomocy lekarskiej, żywnościowej, pieniężnej, moralnej, wydawano kennkarty, opiekowano się rodzinami poległych powstańców, osobami wysiedlonymi z Warszawy. W akcji brały udział trzy patrole z Pruszkowa, drużyna „Marychy” z Ursusa (Maria Sianożęcka-Voynicz – dyplomowana pielęgniarka, sanitariuszka WSK) oraz dwa patrole „Rawiczówny” w Piastowie. Pomoc świadczo do początków 1945 r.

Akcja „Peron”

Przy omawianiu pomocy udzielanej „warszawiakom” trzeba wspomnieć o dużej pomocy organizowanej na stacjach kolejowych we Włochach, Ursusie, Piastowie – tzw. akcja „Peron”. Od stacji Warszawa Zachodnia do Bramy nr 14 Warsztatów Kolejowych jechały pociągi

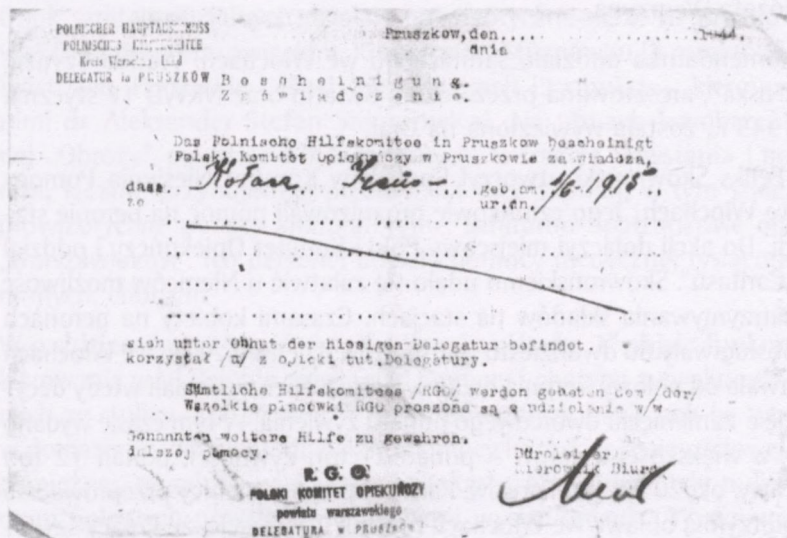
„nabite” ludźmi. Maszyniści w trakcie jazdy zwalniali, a później zatrzymywali się przy stacjach we Włochach i Piastowie. Kobiety z patroli WSK we Włochach, Ursusie, Piastowie dyżurowały na peronach od najwcześniejszych godzin rannych do późnego wieczora. Kiedy na stację wtaczał się skład z wypędzonymi, rozdawały chleb, kawę zbożową, wodę, owoce, pomidory, przyjmowały pocztę, odbierając szybko listy lub informacje dla rodzin, ułatwiały ucieczkę z transportu, wyprowadzały chorych, kobiety z dziećmi. W ten sposób wyciągnięto z transportu we Włochach m.in. wybitnego aktora Józefa Węgrzyna.

Komendantka oddziału sanitarnego we Włochach, Wanda Szydzik „Niska”, aresztowana przez Józefa Światło oraz NKWD 17 stycznia 1945 r., została wywieziona na Ural.

Feliks Skowroński utworzył Społeczny Komitet Niesienia Pomocy we Włochach. Jego członkowie organizowali pomoc na peronie stacji. Do akcji dołączył miejscowy Polski Komitet Opiekuńczy i oddział „Caritasu”. Skowrońskiemu udało się załatwić u Niemców możliwość zatrzymywania składów na stacjach. Czasami kobiety na peronach obsługiwały do dwudziestu transportów dziennie. Akcja we Włochach trwała od połowy sierpnia do 13 września. Niemcy wydali wtedy decyzję o zamknięciu dworcowego punktu żywienia. W tym czasie wydano – w większości z darów – ponad 21 ton żywności, ponad 12 ton kawy, ok. 20 tys. papierosów. Parę dni później Niemcy przeprowadzili olbrzymią obławę we Włochach (dostali informacje, że Polacy szykowali „powstanie”). 16 września wywieźli do obozu w Pruszkowie ok. 4300 mężczyzn w wieku 16–50 lat. Szybko deportowano ich trzema transportami na roboty do Niemiec lub do obozów koncentracyjnych (17 września odprawiono duży transport do KL Auschwitz-Birkenau). Wielu ze złapanych zginęło w obozie.

Komendantka akcji „Peron” w Piastowie, Władysława Krygier „Ciocia” – wywieziona na Syberię w 1945 r. Komendantka z Ursusa, Jadwiga Lesnobrodzka „Wiga”. Obie te kobiety z WSK były we wszystkich instytucjach opiekuńczych, pełniąc funkcje kierownicze. W Piastowie działały kuchnie dla wysiedlonych i dzieci, kuchnia mleczna dla niemowląt (w listopadzie 1944 r. przekształcona w kuchnię szpitalną

w zakładach „Tudor” na 60 osób), dom starców; zorganizowano pomoc i opiekę dla starszych dzieci, szpital dla rannych i chorych w fabryce „Tudor”, szpital dla zakaźnie chorych. Dodatkowo zorganizowano w kilkudziesięciu domach prywatnych miejsca dla rannych i chorych. Podobną akcję rozpoczęły w Ursusie służby sanitarne i gospodarze 5 sierpnia. Utworzono tam punkt opatrunkowy przy RGO, przekształcony potem w szpital oraz jeden szpitalik RGO dla rekonwalescentów (głównie rannych powstańców), prowadzono też kuchnie.



Zaświadczenie o udzieleniu pomocy p. Irenie Kołacz przez RGO

Cena solidarności

Niesienie pomocy wysiedlonym wiązało się z dużym ryzykiem. Członkowie personelu pomocniczego mogli zostać zagarnięci i wywiezieni. W obozach działali agenci Gestapo – zdrajcy polacy. Ujawnienie tego, że ktoś pomagał, groziło represjami. Janina Jodzewicz złożyła Niemcom donos 13 września 1944 r. „Grasowała” ona w obozie jako tzw. „siostra z czerwonym krzyżem”. Osoby takie określano mianem

„białych hien”. Samozwawniczo nosily stroj sanitarny, czesto nie bylo wiadomo, kim byly i w jakim celu poruszaly sie po obozie. Wyludzaly od wypędzonych pieniadze, kosztownosci „za pomoc” przy zwolnieniu z obozu (bylo to oszustwo). Niemcy ukuli wlasny termin na te indywidua: „zloty siostry – Goldenen Schwerstern”. Po donosie Jodzewicz aresztowano Kazimiere Drescher, Janine Jakubowska, sanitariusza Wladyslawa Wyszyrskiego (wypędzonego z Warszawy – 23 lata). Calej trojce postawiono zarzut przynaleznosci do AK i zwalniania wysiedlonych z obozu. Po paru dniach przesluchan wyslano do KL Auschwitz-Birkenau. Pierwsze dwie osoby przezyly, męczyzna zostal zamordowany na terenie Niemiec, juz po wyzwoleniu.

Na poczatku pazdziernika 1944 r. (ok. 8 pazdziernika) grupa osmiu strazakow OSP z Ursusa, ktora pomagala wydostac sie w mundurach strazy mlodym męczyznom z obozu w Ursusie zostala przez Niemcow aresztowana i odstawiona do Dulagu 121. Pojedynczym strazakom udalo sie zbiec z Pruszkowa. Reszta pojechala do Niemiec.

Sa znane cztery wypadki zabicia przez Niemcow osob pomagajacych wysiedlonym. Stanie na peronach kolejowych przed Pruszkowem nie bylo bezpieczne. Do tego zadania delegowano osoby w wieku powazniejszym, mlodziez (m.in. harcerki z Szarych Szeregow) donosily im prowiant. Na peronie dworca w Ursusie smiertelny strzal w glowe dosiegnal męczyzne podczas podawania napojow i zywnosci do wagonow. Druga osoba (kobieta, zona felczera) podczas tych zajec w Ursusie zostala trafiona rykoszetem pocisku.

Jozef Jankiewicz (przedwojenny szwolezer, mieszkal w Pruszkowie w domu na rogu ulic B. Prusa i Chemicznej) znal swietnie niemiecki. Wchodzil do obozu w mundurze zolnierza zandarmerii. Wyprowadzil na wolnosc dziesiec grup liczacych po dziesiec osob. Doniosl na niego niejaki Skorupa. Niemcy zabrali Jankiewicza i sled po nim zaginal. Konfidenta Skorupe podobno zastrzelono w kwietniu 1945 r.

Na rogu ul. Cichej i 3 Maja w Zbikowie byl maly sklep rzezniczny rodziny Stefana i Natalii Szymańskich. Ludzie ci dla zwolnionych z obozu przygotowywali talerz zupy, chleb, odziez. Stefan Szymański pracowal jako kierownik hali nr 7 w Dulagu 121 (wielu zawdziacza-

ło mu wolność). Ktoś go zdradził. Niemcy pod zarzutem sabotażu aresztowali rodzinę Szymańskich, dr. Henryka Fałęckiego, panią Karczewską i kilka innych osób, zwolnionych po paru dniach. Obie kobiety wyszły na wolność po ucieczce Niemców. Szymańskiego i Fałęckiego najprawdopodobniej rozstrzelano.

Czwarty przypadek zabicia przez Niemców Polaków za pomoc uciekinierom wydarzył się w Ursusie. 14 grudnia 1944 r. Niemcy weszli do domu Edwarda i Antoniny Falborskich (córka walczyła w Powstaniu w Baonie „Miotła”). Była to jedna z szeregu „met”, gdzie znajdowali schronienie uciekinierzy z obozu w Ursusie. Wyprowadzili ich z domu, stojącego przy stacji PKP Ursus (przy ul. Centralnej) i rozstrzelali na polu Burkotów przy ul. Regulskiej (świadkiem tego zdarzenia był Antoni Rogowski – wysiedlony z Pomorza, który na rozkaz Niemców zakopał ciała zamordowanej rodziny).

Zamykając zarys pomocy „warszawiakom” podczas Powstania i po nim, posłużę się, jako podsumowaniem, wspomnieniami Marii Żebrowskiej:

„15 sierpnia byłam znowu wolna. Ciepło bezgranicznie życzliwych ludzkich serc, tych bliskich, cudem odnalezionych, i tych dalszych, nie znanych przedtem ludzi. Przygarniali w coraz bardziej już wówczas przetłoczonych mieszkaniach, dzielili się pościelą, ubraniem, jedzeniem. Dawali po prostu i zwyczajnie, jak rzecz samą przez siebie zrozumiałą, normalną, zwykłą. (...) Na krócej czy na dłużej otwierały się przed nami gościnne drzwi i bijące tym samym taktem serce. Zewsząd szedł ratunek. Z okolicznych gmin zwożono tyle produktów do obozu w Pruszkowie, że nieraz przyjechać i rozdać nie była w stanie ochotnicza służba RGO – a Niemcy nie dopuszczali. Może szwankowała nieraz organizacja, może nie zdołano sprostać wszystkim potrzebom naglej katastrofy i rosnącej ciągle kłęski, ale spontaniczny odruch społeczeństwa był zdumiewający, jednolity, zgodny i solidarny”.

Rocznica 1 sierpnia jest obchodzona pod hasłem walki za wolność i niepodległość Polski – wartości podstawowych. Uroczystości Dulagu 121 – obchodzone w Pruszkowie 9 października – są, obok pokłonu

złożonego gehennie deportowanej ludności, powstańcom, holdem dla ówczesnej, powszechnej, ludzkiej solidarności w czasach pogardy. Wielu ją okazało, nie bacząc na ryzyko i koszta. Jest to wartość, bez której nie ma wolności i niepodległości – łatwo ją przeoczyć. Dobrze o niej pamiętać przy patrzeniu na płomienie i heroizm czynu zbrojnego Powstania 1944.

Praca powstała dzięki pomocy, materiałom, rozmowom ze świadkami tych dni: Janem Cierlińskim, Ireną Horban, Tadeuszem Jarosem, Janem Kosińskim, Henrykiem Krzyczkowskim, Aliną Szelągowską, Janem Wińczukiem, Janiną Wiśniewską, Zdzisławem Zaborskim.

Jeżeli ktoś ma uzupełnienia, dodatkowe informacje do materiału, może je przekazać autorowi telefonicznie (48-22) 758-41-13 lub pocztą elektroniczną: mirwaw_xl@wp.pl

16.VIII.05